

*Yehuda Bauer*

## **W odpowiedzi Amosowi Goldbergowi**

Przeprowadzoną przez Amosa Goldberga krytykę muzeum Yad Vashem należy naturalnie potraktować poważnie. Przedstawia ona sposób oglądu Zagłady wspólny wielu naukowcom pozostającym pod wpływem postmodernizmu, antykolonializmu i lewicowego, antyzachodniego światopoglądu.

Mnie samego raczej nie można uznać za osobę bezstronną czy obiektywną. Pełnię funkcję doradcy akademickiego Instytutu Yad Vashem, byłem też – w latach 1996–2000, kiedy budowano muzeum i dyskutowano nad jego zawartością – dyrektorem jego Instytutu Badawczego (o którym zresztą Goldberg ma do powiedzenia parę miłych rzeczy). Uczestniczyłem w dwóch posiedzeniach komitetu ustalającego zasób treści przedstawianych w tym muzeum. Działo się to na samym początku, gdy koncepcja muzeum była jeszcze niejasna, natomiast nie uczestniczyłem w ogóle w dalszym rozwoju wypadków. Okoliczność mego niezaangażowania może po części tłumaczyć wielki sukces tego muzealnego przedsięwzięcia – nawet Goldberg powiada, że jego oddziaływanie w kategoriach emocjonalnych jest znaczne, a o jego skuteczności zaświadcza ogromna liczba odwiedzających. Miałbym zapewne ochotę potraktować tę tematykę w szerszym kontekście, bardziej pogłębiając jej tło, uwzględniając kwestię stosunku świata nieżydowskiego do Żydów i nazistów, roli głównych potęg, jak również żydowskich wspólnot poza Europą. Najprawdopodobniej chciałbym pełniej uwzględnić inne przypadki ludobójstwa; pragnąłbym też, aby muzeum zajęło się – mówiąc ogólnie – rolami sprawców i obserwatorów. I myliłbym się całkowicie.

Nie jestem specjalistą w materii muzealnictwa, w przeciwieństwie do mego kolegi Avnera Shaleva, dyrektora Yad Vashem. Rozumiem jednak dostatecznie wiele (jak sądzę), aby zdać sobie sprawę z faktu, że muzeum to – jak każde – dysponuje ograniczoną przestrzenią i może zasadniczo uczynić jedno z dwojga: albo skupić się na tym, co jego twórcy uznają za główny przekaz, albo też przedstawić powierzchownie ujętą, choć szeroko zakrojoną opowieść (co okazuje się przeważnie nudne i przynosi efekt odwrotny od zamierzonego). Shalev wraz z zespołem szczęśliwie wybrał wariant pierwszy. Wynika z tego, że zajmowanie się na przykład tłem działań sprawców, ich motywacjami, jak również historią Niemiec w ogólności – i tym samym podjęcie próby wyjaśnienia źródeł Zagłady – wymagałoby osobnej instytucji muzealnej, dla której Jerozolima byłaby skądinąd niekoniecznie najszcześniejszą lokalizacją. Ów szerszy kontekst: zagadnienie kształtowania się

stosunku wielkich potęg, Europejczyków, Kościołów itd. do eksterminacji Żydów, wymagałby powołania kolejnego muzeum. Trudne problemy wywołuje szczególnie kontekst nowoczesności, gdyż ludobójstwo nie jest jej konsekwencją. Sądzę, że Zygmuntowi Baumanowi nie udało się wykazać istnienia nieodzownego ogniwa pomiędzy tym, co zazwyczaj postrzega się jako „nowoczesność” (autor ten właściwie nie definiuje tego pojęcia), a samym Holokaustem<sup>1</sup>. Wielka Brytania, Stany Zjednoczone, Związek Radziecki i Włochy (te pomimo reżimu faszystowskiego) były przecież nie mniej nowoczesne od Niemiec, a nie wytworzyły Zagłady. Przyłączenie Yad Vashem do tego rodzaju koncepcji przyniosłoby katastrofalne skutki.

Argument, wedle którego Zagładę powinno się łączyć z kolonializmem i imperializmem, jest nie mniej problematyczny. Oczywiście za przyczyną kolonialnych potęg zdarzyło się wiele wypadków ludobójstw, podobnie jak za sprawą imperializmu (w sensie tego pojęcia zdefiniowanym przez Lenina). Pociąga to jednak za sobą pytanie, dlaczego do ludobójstwa dochodziło o wiele wcześniej, zanim biali w ogólności, a Europejczycy w szczególności dokonali podboju terytoriów należących do innych ludów. Ludobójstwo, czyli masowe unicestwienie grup ludzi, można udokumentować już w czasach prehistorycznych, a zapewne i jeszcze wcześniej. Ostatnie znaleziska archeologiczne w Europie wykazały, że masowe mordy występowały już w neolicie. Nasi najbliżsi kuzyni w świecie zwierzęcym – szympansy – zabijają grupy innych przedstawicieli gatunku, jeśli wtargną na ich terytorium. Eksterminacja plemion Herrero i Nama przez niemiecką armię cesarską w latach 1904-1905 była oczywistym przypadkiem ludobójstwa motywowanego imperialistycznie i kolonialistycznie. Z kolei masowe niszczenie plemienia Ndebele przez plemię Shona w Zimbabwie przed mniej więcej trzema dekadami także stanowiło przypadek ludobójstwa, wcale nie wynikłego z wcześniejszego brytyjskiego kolonializmu.

Amos Goldberg pozostaje pod wpływem pism Frantza Fanona i innych, widząc w kapitalistycznym Zachodzie i zachodnim rasizmie głównych winowajców Zagłady, jak również kontekst, w którym należy zajmować się tą tematyką. Na mnie z kolei ta teoria zupełnie nie oddziałuje – nie dlatego, że jest nieprawdziwa, lecz dlatego, że jest prawdziwa tylko częściowo. Co wspólnego ma kapitalistyczny Zachód z wszelkimi przypadkami ludobójstwa epoki przednowoczesnej? Czy Izraelici, przedstawieni w XXXI rozdziale biblijnej IV Księgi Mojżeszowej jako sprawcy zagłady Midianitów<sup>2</sup> (przy czym nie ma znaczenia, czy mamy tu do czynienia z legendą, czy też z faktem historycznym), byli przedstawicielami zachodniego imperializmu? Czy rzymscy niszczyciele Kartaginy, odpowiedzialni za wymordowanie setek tysięcy jej mieszkańców, mieliby być zachodnimi kapitalistami? A czy Japończycy, którzy za szogunatu Tokugawy wymordowali w XVII w. blisko milion japońskich chrześcijan, byli może „ludźmi Zachodu”? Nie chodzi jednak tylko o przeszłość:

<sup>1</sup> Zygmunt Bauman, *Modernity and the Holocaust*, Ithaca: *Cornell University Press*, 1989 (wyd. polskie: *Nowoczesność i Zagłada*, tłum. Franciszek Jaszuński, Warszawa: Fundacja Kulturalna Masada, 1992).

<sup>2</sup> Względnie – w innym wariantcie nazewniczym – Madianitów (przyp. tłum.).

w oczywisty sposób ludobójczy jest współczesny radykalizm islamski. Muzułmańscy radykałowie (stanowiący naturalnie mniejszość w gronie wierzących muzułmanów na całym świecie) chcą podbić świat i otwarcie głoszą stosowanie w tym celu śmiertelnej przemocy, wprowadzając słowo w czyn. Grożą oni Żydom – nie tylko Izraelowi, ale Żydom na całym świecie – całkowitym unicestwieniem, podkreślając, że nawet jeśli Żydzi porzucili Izrael, w dalszym ciągu będą podlegać eksterminacji. Oczywiście wrogiem numer jeden pozostaje dla tych radykałów liberalny Zachód. Istnieją wspólne elementy łączące nazizm, komunizm i radykalny islam: wszystkie te trzy ruchy mają charakter bezsprzecznie ludobójczy, przy czym ani komunizmu, ani radykalnego islamu nie można pomawiać o „zachodni” czy też rasistowski charakter. Fanon pisał z perspektywy algierskiej, co jest zrozumiałe, choć nie każde przecież masowe morderstwo bądź ludobójstwo jest paralelne do francuskiego imperializmu.

Czy Yad Vashem powinno było stworzyć muzeum, które zajmowałoby się wszystkimi tymi zagadnieniami? Na szczęście instytut nie próbował tego uczynić. I nie powinien. Przedmiotem jego działań jest upamiętnienie Holokaustu, co samo w sobie stanowi gigantyczne zadanie. Żądanie umieszczenia zagłady Żydów w kontekście ludobójstwa jest uzasadnione wówczas, gdy podejmuje się wysiłki typu edukacyjnego lub tworzy stosowną analizę typu akademickiego. Muzeum nie jest po temu właściwym miejscem. Natomiast tym właśnie zajmuje się Międzynarodowa Szkoła [Nauczania o Holokaucie] Yad Vashem – Goldberg ponownie wypowiada się przychylnie o tej inicjatywie – w której wyklada się elementy ludobójstwa porównawczego w powiązaniu z nauczaniem o Zagładzie.

Mimo że nie byłem włączony w proces decyzyjny, który doprowadził do powstania muzeum, muszę się zgodzić z jego wynikami: dokonano świadomego wyboru polegającego na wykluczeniu z muzealnej treści całego zestawu obszarów tematycznych – nie tylko tych, o których wspomina Goldberg w swej krytyce. Bardzo mało miejsca poświęcono na przykład działaniom – czy raczej ich brakowi – po stronie aliantów, zachodnich i wschodnich; dalej – reakcjom Żydów amerykańskich i społeczności żydowskiej w Palestynie; ogólnie zaś – samej wojnie (poza garścią pewnych nagich faktów), które to okoliczności bez wątpienia stanowią nieodzowny kontekst Zagłady. Postanowiono skupić się na Żydach – nie tylko jako na ofiarach, jak mylnie sądzi Goldberg, ale jako na podmiotach historii; nie tylko na grupach, lecz także, a nawet przede wszystkim – na poszczególnych osobach. Tutaj właśnie przedstawiono uniwersalne przesłanie: istoty ludzkie były mordowane i torturowane, ponieważ były Żydami. Zarazem jednak żydowska specyfika Holokaustu zawiera przesłanie uniwersalistyczne: popatrzcie, ludzie – powiada to muzeum – to się przydarzyło Żydom, ale może się to potencjalnie zdarzyć i wam; „gdyby nie łaska Boża, tam siedłbym teraz ja”<sup>3</sup>. Wbrew słowom naszego krytyka, sprawcy są co prawda przedstawieni, aczkolwiek z pewnością nie stanowią głównego tematu

<sup>3</sup> Parafraza słów XVI-wiecznego męczennika protestanckiego Johna Bradforda, wypowiedzianych w reakcji na widok skazańca prowadzonego na szubienicę (przyp. tłum.).

tego muzeum. W wymiarze, w jakim jest o nich mowa, ukazani są zaś jako osoby ludzkie, z życiorysami i zdjęciami – nie jako wcielone diabły, ale jako ludzie, którzy mogliby być naszymi sąsiadami. W istocie, każdy z nas mógłby być jednym z nich; należy zatem uczynić wszystko, co w naszej mocy, aby tak się nie stało. Oto rdzeń emocjonalnego aspektu muzealnego przesłania.

Nie ma cienia wątpliwości co do tego, że Amos Goldberg jest poważnym myślicielem, osobą prawą i pełną dobrej woli, tudzież ekspertem w licznych dziedzinach. Pada on jednak ofiarą pewnej współczesnej mody, wspólnej dla większości historyków Zagłady: chce zajmować się „Innym” i krytykuje muzeum za to, że tego nie robi. Co dokładnie ma oznaczać termin „Inny”? Tak się składa, że stoimy z Goldbergiem po tej samej stronie politycznej barykady w naszym kraju, toteż większość – ta, która próbuje sobie z nami poradzić w sposób, jaki uważa za właściwy – niewątpliwie postrzega nas jako „Innych”. Oczywiście nie pozostajemy jej dłużni. Plemiona indiańskie w obu Amerykach były lub są postrzegane przez swych nieindiańskich sąsiadów jako „Inni” – i także odpłacają pięknym za nadobne. Wszystkie grupy ludzkie widzą w innych grupach „Innych” właśnie; co więcej, jednostki będące członkami dowolnej grupy siłą rzeczy postrzegają wszystkie pozostałe jednostki – słusznie zresztą – jako odmienne od siebie samych. Czasem „inność” prowadzi do wrogości czy nienawiści, a czasem nie. Winniśmy zdać sobie sprawę z faktu, że jesteśmy jedynymi w swoim rodzaju, indywidualnymi istotami. Jeśli jednak każdy jest „Innym”, to nikt nim nie jest. Myśliciel tak dobrze znający filozofię jak Goldberg nie powinien podążać za bieżącymi modami czy też „obowiązującymi” sposobami wypowiedzania się. Tak się jednak składa, że – jeśli poruszamy się już w sferze wrogości wobec innych – w oczach wielu, a najpewniej większości historyków Żydzi są ostatecznymi „Innymi”, i z racji historycznych daje się to całkiem zadowolająco wyjaśnić. Właśnie tym zajmuje się przedmiotowe muzeum, chociaż nie może ono (i nie powinno) wyjaśniać historycznego zjawiska antysemityzmu. I znowu dochodzimy tutaj do zbieżności tego, co specyficzne, i tego, co uniwersalne: wśród Żydów czasu Zagłady każda osoba była różna, w przeciwieństwie do percepcji sprawców, którzy postrzegali każdą z tych osób jako element masy identycznych istot. Nauka, jaka z tego płynie – i która w muzeum wyłożona jest nader jasno – jest taka, że wszystkie istoty ludzkie powinno się postrzegać jako jednostkowe osobowości, a więc w sposób przeciwstawny do samego rdzenia nazistowskiego *Weltanschauung*. Dzięki skupieniu uwagi na żydowskiej jednostce ludzkiej, która jest przede wszystkim podmiotem, a dopiero później staje się ofiarą, uwypuklony zostaje zarówno żydowski charakter Zagłady, jak i jej uniwersalne implikacje.

Kim są owi „Inni”, których zdaniem krytyków muzeum powinno się wymienić z nazwy? Wymienia się Romów i Sintich, a także ofiary tak zwanego programu eutanazji, jako że ludobójstwo Romów i mordowanie niepełnosprawnych występowało w tym samym co Holocaust czasie, nierzadko w tych samych miejscach i często z udziałem tych samych sprawców, choć z przyczyn bardzo odmiennych i z różnymi skutkami. Czy zaś ludobójstwo Ormian wymagałoby wzmianki? A plemion Herero i Nama? Indian północnoamerykańskich? Dwukrotnie odwiedziłem wywierający

duże wrażenie kompleks pomnikowy ofiar ormiańskiego ludobójstwa w Erywanii. Niewielka, lecz spełniająca swoją funkcję wystawa dołączona do tego pomnika nie wspomina o Żydach czy o ludzie Herrero ani w ogóle o nikim poza Ormianami – i słusznie. Kompleks znajduje się w Armenii i dotyczy ludności tego kraju, chociaż jego przesłanie jest również uniwersalne. Pewien znany artysta izraelski planuje utworzenie miejsca pamięci ludności romskiej i Sintich w Berlinie. Jest to z całą pewnością inicjatywa na miejscu. Rzecz powinna dotyczyć Romów i Sintich. Muzeum poświęcone ogólnie ludobójstwu byłoby nie mniej stosowną ideą. Bez wątpienia wsparłbym inicjatywę jego utworzenia.

Amosowi Goldbergowi nie podoba się moje uporczywe wskazywanie na bezprecedensowy charakter Holokaustu, do czego ma on naturalnie prawo. Zagłada była – wszakże czymś niespotykanym, jak to wielokrotnie podnosili Ian Kershaw i Christopher R. Browning. Każdy członek grupy, którą uczyniono przedmiotem działań, miał zostać zamordowany, w każdym miejscu na Ziemi, w imieniu pewnej urojonej, antypragmatycznej ideologii. Nie istniały żadne historyczne precedensy takiej sytuacji, lecz skądinąd sam ten fakt czyni z Zagłady precedens właśnie. Oraz ostrzeżenie. Przeprowadzili ją bowiem ludzie, wszystko zaś, co czynią ludzie, może się powtarzać – nigdy co prawda w dokładnie ten sam sposób, ale w podobny. Oto kolejne ważne przesłanie płynące z muzeum.

Krytykuje się wreszcie sposób, w jaki zwiedzający zostaje, po pierwsze, zamknięty w przestrzeni muzeum, nie mogąc się wydostać z jej środka; po wtóre, przy końcu swej wizyty napotyka on pozytywny, optymistyczny widok zielonych, zalesionych wzgórz jerozolimskich. Krytyka ta jest podwójnie błędna: po pierwsze, w środku znajdują się drzwi, z których zwiedzający może skorzystać w razie chęci wyjścia na zewnątrz; po drugie zaś – ktoś tak dobrze obznajomiony z psychologią jak Goldberg winien zdać sobie sprawę, że jeśliby wystawę wieńczyło jedynie przesłanie ciemności i rozpacz, nie wywierałaby ona wpływu. Tymczasem przesłanie jest bardzo czytelne: wzgórza zostały zalesione po utworzeniu Państwa Izrael, częściowo przez ocalonych. Tragedia była straszliwa i widz został nią przed chwilą uraczony w najpełniejszym możliwym wymiarze. Wszelako grupa przeznaczona do całkowitego wyniszczenia odrodziła się, przynajmniej w części. Nie padają tu żadne słowa, mówione czy pisane. Są tylko wzgórza. I to wystarczy – i jest właściwe.

Czy powinno się wybudować muzeum ludobójstwa? Zdecydowanie tak, i nie w miejsce muzeum Yad Vashem, lecz w uzupełnieniu jego koncepcji i sposobu przedstawienia w nim niemającego precedensu ludobójstwa Żydów. Oddajemy cześć jednostkom i szanujemy specyfikę ludzkich grup (Żydów) – również dlatego, że są to wartości uniwersalne.

Z języka angielskiego przełożył *Tristan Korecki*

### **Słowa kluczowe**

Muzeum Yad Vashem, narracje o Zagładzie

**Abstract**

A polemic text toward Amos Goldberg's *Is there an "Other" in this (Yad Vashem New Holocaust) Museum?*

**Key words**

Yad Vashem Museum, Holocaust narrations